


Warszawa, dnia 14 (26) Stycznia 1870 roku.

№ 4. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie. Cena na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie. **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla panów Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, gdzie także urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji.—*W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola** księgarza. Rok VI.



## O WYBORACH

### do Stowarzyszenia Spożywczego „Merkury" w Warszawie.

Od dziś, za tydzień wypadają wybory na członków zarządu stowarzyszenia. Chwila to bardzo ważna dla instytucji. — Od wyboru bowiem ludzi do zarządu, zależeć będzie los stowarzyszenia. Instytucje stoja zawsze na ludziach. Najlepsze zamiary, najwznioślejsze cele spełzaja na niczem —jeżeli ich wykonanie zawisło od ludzi małéj siły i mizernéj wiedzy.

Dzień ten pokaże nam stan stowarzyszenia i wyjawi zyski onegoż. Badźcie bowiem spokojni—zyski będą—choć nie wielkie, o ile nam się zdaje. Wysokość atoli tych zysków zawisła właśnie od ludzi, stojących na czele zarządu Stowarzyszenia, które prowadzi po prostu handel. A handel zawisł w pewnéj części od dobroci sprzedawanych towarów; dostarczanie zaś towaru na sprzedaż, zawisło od ludzi tem się zajmujących, a tem właśnie zajmuje się zarząd. Gdyby pierwszy zarząd składał się z ludzi fachowych, jednem słowem z kupców, być może że za tydzień wykazać się mające zyski, byłyby o wiele większe. Zysk bowiem zależy od zakupów. Jeżeli zakupuje się towar tanio i w dobrym gatunku — w takim razie nietylko, że towar prędko ze sklepu odchodzi, ale nadto na sprzedanym towarze jest zysk większy i summa zysku ogólnego także się zwiększa. Chcąc zaś kupić tanio i w dobrym gatunku, — potrzeba umieć kupić, i znać się na towarze i wiedzieć, gdzie czego szukać wypada. — A o tem wszystkiem wié tylko człowiek fachowy.



Antonina Machczyńska (do Stronicy 31-éj).

Kładziemy więc tutaj nacisk na potrzebę wybierania do zarządu ludzi przedewszystkiem uczciwych, a następnie koniecznie fachowych, jakich kupców lub exkupców. Bez tego będą zawsze wieczne skargi i nieukontentowania. Temu niepodoba się mąka, temu krupy, innemu masło i t. d. A trzy te przedmioty, wzbudzają najwięcéj skarg u kupujących. I rzecz dziwna nawet, stowarzyszenie, o ile wiemy, ma mąkę z najlepszych młynów, np. z Wilanowa i Dachowéj, które brały medale za swe wyroby na wystawach krajowych i zagranicznych, z Kośmińka pod Lublinem, z młyna dawniéj bankowego na Solcu i z Tenczynka pod Krakowem — mąki te gdzie indziéj uważane są za bardzo dobre i ubiegają się o nie— stowarzyszeni jednak nie zadawalnia ją się temi mąkami i narzekają na ich zły gatunek.

Owóż co do tych skarg, należałoby być bardzo ostróżnym. Wiadomo, że sługom naszym ten Merkury wcale a wcale niespodobał się. Marki zwrotne, jakie w sklepach Stowarzyszenia zostają wydawane, są kontrolą dla sług, a one kontroli nie bardzo lubią. I dla tego na Merkurego dziwy wygadują i starają się zdepopularyzować go na każdym kroku. Były wypadki, że służące zamieniały mąkę kupioną u Merkurego, na mąkę gorszą w sklepikach i pokazywały paniom, jaki to lichy towar u tego Merkurego. Były wypadki także, że służące przy wygniataniu ciasta, przez naumyślnie złe postąpienie, psuły ciasto i głośno rozwodziły się na lichą mąkę, z której nawet klusek zrobić nie można. Owóż bardzo często przed rozwodzeniem się z żalami na Stowarzyszenie, należałoby zwrócić uwagę na konieczność sprawdzenia skarg służących. Łatwo bowiem zepsuć opinję Stowarzyszenia i zniszczyć go, ale trudno będzie wznowić takowe w innym czasie.

Stowarzyszenie Warszawskie jest przykładem dla stowarzyszeń prowincjonalnych. Powodzenie jego wpływa pośrednio na powodzenie i tamtych. Popierając zatem Stowarzyszenie Warszawskie, dopełniamy podwójnego dobrego czynu: chronimy siebie od monopolu, a drugim dajemy wzór i zachętę. A wierzajcie nam czytelnicy, Stowarzyszenie uczy działać samoistnie, uczy liczyć na własne siły, uczy zbierać i wykształcać siłę.

Dla tego to poświęcamy tutaj znowu te kilkadziesiąt wierszy Stowarzyszeniu, aby zwrócić uwagę stowarzyszonych, którzy za tydzień swe wota składać będą— iż do głosowania należy przystępować oględnie i tylko prawdziwéj zacności i koniecznemu wykształceniu fachowemu, powierzyć stowarzyszenie na przeciąg czasu przyszłego. Dotychczasowy zarząd z ludzi teorji przeważnie złożony, pokazał, że Stowarzyszenie istnieć może, że pomimo przepowiedni złowróżbnych, dotychczas nie zbankrutowało, a nawet osiągnęło zyski. Przyszły zaś zarząd, przeważnie znowu z ludzi fachowych składać się winny, powinien to co rozpoczęli szczęśliwie ludzie teorji wykształcić, rozwinąć i do świetnego doprowadzić stanu. Dziś już drogi utorowane i nie brnąć przyszły zarząd powinien, ale już jak mąż dojrzały, kroczyć mu należy poważnie a pewnie.

## ZADANIE KOBIETY

PRZEZ

**Oskara Stanisławskiego.**

„Kobieta, puch marny, ta wietrzna istota, któréj postaci zazdroszczą anieli, a duszę gorszą mażeli..." Tak się wyraził wielki nasz poeta w jednym ze swoich wznioślejszych utworów pierwszéj młodości, mówiąc o dziewicy, która podobno, czy jego, czy też sercu jego bohatera przeniewierzyć się miała. Pojmujemy boleść i oburzenie zawiedzionego w uczuciach i nadziejach swoich kochanka, wyrozumiali nawet jesteśmy na bluźnierstwa; jakich dopuścić się może młody człowiek, któremu serce z żalu pęka, którego szał gniewu ogarnia. Ale mimo to przekonani jesteśmy, że tenże sam poeta, niejednokrotnie w dalszem życiu i wbrew powyższym wyrazom swoim oddał prawdziwą cześć istocie, która matką—dała mu życie i lata jego dziecięce świętym wieńcem macierzyńskiéj otoczyła opieki, która, dziewicą, rozbudziła w nim pierwszą, żywą iskrę miłości, która żoną, była mu nieodstępną towarzyszką w ciężkiéj pracy codziennego żywota, zachętą w jego nadziejach, pociechą w troskach, silną podporą w szczęściu, tkliwém a wierném echem jego boleści w niedoli, która, matką, wychowała, wypielęgnowała jego dziatki po Bożemu i która nareszcie, spełniwszy to wszystko, potém, razem z nim, ręka w rękę, z pogodném, bo niezachmurzoném wspomnieniami zaniedbanych obowiązków czołem, przeszła z nim drogę, wiodącą oboje do ostatecznego celu przeznaczeń człowieka, drogę przykrą i długą, którą w tym zgodnym sercu pochodzie obojga, dopiero mogiła grobowa im zagrodziła. Kobieta! to córka naszéj pramatki Ewy, to nasza własna matka, siostra, kochanka, żona i potém córka, mająca w dalszém nieskończoném odradzaniu się być znowu: kochającą siostrą, tkliwą kochanką, przywiązaną żoną, troskliwą matką i tak aż do końca tego naszego świata.

Jest to istny *circulus vitiosus*, koło błędne, którego punktem środkowym jest kobieta, promieniami taż sama kobieta, a obwodem ludzkość; koło, którego my, ani filozofją, ani historją, ani, co najdziwniejsza, nawet tak dzisiaj głęboko w tajniki natury sięgającą nauką chemji, rozwikłać nie zdołamy.

Kobieta pozostanie zawsze kobietą, bo jest naszą matką, siostrą, kochanką i żoną, to jest: drugą, nierozłączną połową tego stworzenia, która się *człowiekiem* zowie.

A *człowiek?* to istota któréj Bóg, w chwili jéj urodzenia, nadając najwyższe piętno swego podobieństwa, powiedział: „Będziesz moim obrazem!" ma tak wielkie zadanie na ziemi, że tylko pamięć na powyższe słowa Stwórcy, zdolną jest podtrzymać jéj siły w należytém spełnieniu świętych włożonych nań obowiązków. Powtarzamy: *świętych obowiązków*, bo na nich polega osobiste szczęście moralne człowieka i takież szczęście ludzkości.

Ludzkość, wiecznie naprzód postępująca, idzie taką tylko drogą, jaką składające ją narody, a w tych narodach jednostki, to jest pojedynczy ludzie przebywają. Droga ta pilnie strzeżona przez każdego człowieka, prowadzi właśnie na te wyżyny szczęścia, które go po spełnieniu wszystkich obowiązków u końca jego mety oczekuje. Zboczenie z téj drogi postępu, zaniedbanie indywidualnych starań każdego z nas o utrzymanie jéj w stanie odpowiednim przeznaczeniu, stanowi występek przeciwko ludzkości, co większa, występek przeciwko wyraźnéj woli Boga.

Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Człowiekiem tym jest mężczyzna i nieodłączna od niego niewiasta. Jak pierwsi nasi rodzice wspólnie przechodzili koleje szczęścia i niedoli, tak i w dzisiejszém pokoleniu, mężczyzna i kobieta tymże samym podlegają warunkom, bo oboje noszą na sobie jedno i toż samo znamię twórczéj ręki i woli Bożéj, która ich do życia powołała, bo oboje są *człowiekiem*. W tém zlaniu się dwojga istot w jednę harmonijną całość, mężczyzna bez kobiety, ani kobieta bez mężczyzny, jeżeli oboje odwiecznych praw bytu człowieczeństwa wyrzec się nie chcą, istnieć oddzielnie nie mogą; inaczéj bowiem zaginąłby ród ludzki i ten wszechwładny pan, *człowiek*, ustąpiłby swego kró-

lewskiego dostojeństwa tym niższym od niego stworzeniom, które w naturze były i są dotąd jego hołdownikami. Człowiek zginąłby, a tron jego zajęłoby pierwsze lepsze silniejsze od niego stworzenie: słoń, lew, niedźwiedź, wilk lub jakiekolwiek inne, pewne swéj fizycznéj przewagi, zwierzę.

Mężczyzna i kobieta czyli człowiek, to jedność nierozdzielna, jedność związana temiż samemi warunkami swego początku, swego istnienia i celów ostatecznych, do których oboje są powołani. Kobieta, druga połowa mężczyzny, który zawsze ją poszukuje, śledzi, goni za nią i..... znajduje nareszcie, bądź odpowiednią serdecznym, moralnym pragnieniom jego, bądź też zadowalniającą tylko jego ślepym popędem zmysłów rozbudzone uczucia.

Takie dwie kobiety są zupełnie niepodobnemi do siebie istotami. Przypatrzmy się przedewszystkiém pierwszéj.

Urodziła się ona w domu cnotliwym, wychowała bądź pod czułem okiem rodziców, a głównie pod wpływem kochającéj ją matki, bądź pod kierunkiem światłych i zacnych nauczycieli lub nauczycielek. Większa lub mniejsza zamożność rodziców, stanowi często tylko o przyszłéj doli, jaka ich córkę po za obrębem rodzinnego gniazda oczekuje; wychowanie uczyni ją zawsze i niezawodnie tém, czém będzie późniéj jako żona i matka. Losy bywają bardzo zmienne: majątek nabywa się i traci jako rzecz rozlicznym podległa warunkom i wypadkom. Wychowanie na rozumnych, cnotliwych oparte podstawach, wyciska nigdy i niczem niezatarte piętno na całe życie niewiasty. Jednakże zamożność, środki domowe, wola rodziców tyle mają odcieni i stopni, że od nich zależy naturalnie i wyższe lub niższe wychowanie ich dziecięcia. Są kobiety najświetniéj pod tym względem uposażone; są inne, a tych jest nieskończenie wielka liczba, które zaledwie na średniém przestawać muszą ukształceniu; są nareszcie i takie, a tych jest najwięcéj, których wychowanie nawet skromnéj mierności nie dosięga.

O pierwszych z nich, jako wyjątkach, mówić nie będziemy; ale obszerniéj za to powiémy o kobietach średniego stanu zamożności i wychowania, jako o tych, które głównie do naszéj sfery należą i z któremi nas wspólne wiążą losy. Nie mając zamiaru pisania traktatu o wychowaniu kobiet, stajemy od razu przed dziewicą niby skończoną, która dziś, jutro, może z pod opieki rodziców przejść pod buławę wybranego męża i razem z nim, nowy, właściwy dom utworzyć.

Slicznie to powiedział Wiktor Hugo: „Si Dieu n'avait fait la femme, Il n'aurait pas fait la fleur". (Gdyby Bóg nie był stworzył kobiety, nie stworzyłby kwiatu).

(*Dokończenie nastąpi.*)

### W IMIONNIKU...

Rozkazom Twym o Pani czyniąc zadość,
Skwapliwą dłoń na białéj kładę karcie,
Lecz przyznam się i powiem to otwarcie:
Iż moją pierś tak napełniła radość,
Że wolno mi, w przyjaciół twoich rzędzie
Umieścić się, chociaż zimnemi głoski,
Iż całą myśl, jakiś nadziemski—Boski
Zmącił mi czar, niby huragan w pędzie.

I cóż ja—cóż napiszę ci, niestety!
Gdy pióro drży, jak wulkaniczna gleba,
Bo mówić chcąc do ciebie, do kobiety,
W anielską pieśń stroić mi lutnią trzeba.

Nie lękaj się, jeżeli w życia wiośnie,
Utrapień zwój osiądzie na twém czole,
Gdy nieszczęść głos zahuczy ci żałośnie,
Gdy czarna dłoń, rwąc skrzydła twe sokole,
Pocznie cię giąć i łamać na wsze strony,
By zniszczyć blask gwiaździstéj Twéj korony.
Nie lękaj się—lecz z promienistém okiem,
Jak gromu Bóg idź śmiało po téj ziemi,
Przeszkody zdepcz nieustraszonym krokiem,
Zawady złam i strachy wzgardź wszystkiemi.

Nie lękaj się, ni ludzi ni ich chłodu,
Bo dusza twa Niebiosa w sobie kryje,
Jeśli twa pierś nie skrzepła już zamłodu;
Nie lękaj się—choć piekło Ci zawyje,
Choć tysiąc burz zakipi w Twojém łonie,
Idź! uczczą cię—chociażby i po zgonie.

*Franciszek Gumowski.*

### ANTONINA MACHCZYŃSKA.

Cisza, spokój w koło... troski i kłopoty codziennego żywota rozwiały się gdzieś daleko... w myśli snują się obrazki niewinnych radości lat młodzieńczych lub mgliste wspomnienia znikomych chwil smutku i żalu, a w duszy:

„Tak rozkosznie i tak łzawo
„Jakbyś grzechy wyspowiadał."

Cóż to nasz umysł do tak rzewnego usposobienia nastroić mogło? Rzecz z pozoru mała, drobnostka: oto przed nami kilka książeczek, a ich autorką — *Antonina Machczyńska.*

Talent pisarski jest wielkim darem Niebios. Oddajemy hołd należny autorowi, który dziełami swemi otwiera nam podwoje przybytku nauki, z zachwyceniem czytamy i powtarzamy utwory natchnionego wieszcza, lecz z uwielbieniem bierzemy do ręki pisma autora, który z apostolskiém namaszczeniem a chrześcjańską słodyczą i miłością, stara się prowadzić młode pokolenia przez ciernistе ścieszki i rodroża żywota, do najwznioślejszego celu — cnoty. Taką właśnie jest nasza autorka.

Urodzona w gub. Płockiéj, powiecie Lipnowskim, w dobrach rodzinnych Sosnowo, z ojca Marcelego-Apolinarego i matki Ewy z Luboradzkich, pierwiastkowe wychowanie odebrała w rodzicielskim domu pod okiem zacnéj i cnotliwéj matki; następnie, gdy obowiązki służby publicznéj ojca powołały do Warszawy, dalsze wychowanie pobierała w tém mieście. Niepospolite zdolności, wsparte rzadką pilnością i wytrwałością w pracy, sprawiły, że umysł jéj szybko się rozwijał, a wpływ niewygasłéj pamięci nauczyciela obecnego pokolenia, Stanisława Jachowicza, przeważnie oddziałał na kierunek, w jakim bogaty umysł i pełne świętego zapału serce Antoniny, dla wszystkiego co piękne, dobre, szlachetne i wzniosłe, miały się w życiu dla powszechnego pożytku objawić.

Pierwszą jéj, szkolną jeszcze pracą jest: *Szkól-*

*ka Wiéjska*, wydana w Warszawie u Glücksberga w 1856 roku, ważna z tego względu, że kiedy nikt jeszcze na serjo u nas nie myślał o oświacie ludu i żaden z pisarzy nie probował talentu swego na tém polu, młodziutka panienka, sercem przeczuła ważność téj kwestyi i potrzeby przyszłości, kreśląc w udatnéj i zajmującéj formie pierwsze zasady nauki, obyczajności i moralności ku pożytkowi młodszéj braci.

Długi jéj pobyt za granicą w Niemczech i we Francji, mianowicie w Paryżu, dał jéj możność poznać umysłowe znakomitości téj stolicy i nadarzył jéj sposobność rozwinąć niepospolite zdolności swoje w zawodzie nauczycielskim, mianowicie przez wykład języka i literatury polskiéj w Instytucie Wychowania Panien w Paryżu, za co też przez Zwierzchność Instytutu nagrodzoną została medalem.

Lecz oświata ludu zawsze myśl jéj zajmowała. Kiedy więc Kommissja do wydawnictwa książek dla ludu, ustanowiona przy Towarzystwie Gospodarskiem Lwowskiem, ogłosiła konkurs do nagrody, przez p. Michała Mrozowickiego wyznaczonéj za najlepszą książką dla nauki i zabawy ludu wiejskiego, Machczyńska swoją *Złotą Księgę* do konkursu przedstawiła. Nagrodę otrzymał wprawdzie Łoziński za swoje dzieło: „*Ludzie z pod słomianéj strzechy*,“ lecz Kommissja, oceniając zalety pracy Machczyńskiéj, *Złotą Księgę* własnym kosztem wydała we Lwowie 1861 roku.

Wkrótce potem, bo w 1863 roku, wyszła w Warszawie u Gebethnera i Wolffa jéj książeczka pod tytułem: *Kilka obrazków, kilka nauk zebranych przed wiejską chatą.*

Wszystkie wymienione jéj pisma, tchną najczystszą chrześcjańską moralnością, a w pełnéj wdzięku formie łączą naukę z zabawą. Język czysty, styl łatwy, nigdy jednak nie wpada w pospolitość, wada, którą często grzeszą pisarze książek dla ludu, myśląc, że w ten sposób łatwiéj będą od czytelników zrozumiani.

Kto tylko z autorów probował pisać dla ludu wiejskiego, ten musi przyznać: że to jest zadanie z najtrudniejszych. Rola to dziewicza, od wieków leżąca odłogiem. Pojęcia, nawyknienia, przesądy ludu wiejskiego, tyle się różnią od naszych wyobrażeń, że napisać dobrą książkę, którąby lud chętnie czytał, dzisiaj jeszcze jest prawie niepodobieństwem! Pisarz ludowy powstanie chyba kiedyś z łona tegoż samego ludu i ręką od pługa i kosy stwardniałą, ujmie za pióro ku nauce i oświacie współbraci, dla których on jedynie może będzie zrozumiałym. Oświata i jéj nabytki zatarły w nas tradycję i ten rodzimy instynkt, którym bezwiednie prawie umysły ludowe się kierują; ztąd w ocenieniu prac podobnego rodzaju, głównie poczciwe chęci uwzględniać musimy, nie tając, że wszystkie one w praktycznem zastósowaniu wiele jeszcze pozostawiają do życzenia.

Jednocześnie prawie w Poznaniu u Merzbacha ukazała się „*Młoda nauczycielka*.“ W niéj jak w zwierciedle odbija się głęboki umysł, rozsądek, opromienione najwyższém pojęciem miłości Boga i bliźniego, słowem cała czysta dusza naszéj autorki. Każda młoda osoba, poświęcająca się zaszczytnemu ale trudnemu powołaniu nauczycielki, powinna książkę tę mieć za przewodnika w swoim zawodzie. I jeśli oddajemy zupełną sprawiedliwość pracom autorów cudzoziemskich w tym przedmiocie, jeżeli chciwie korzystamy z prac ich w oryginale i w przekładach, to z chlubą powiedzieć możemy, że nie mamy im czego zazdrościć, posiadając w naszéj literaturze dzieła Klementyny Hoffmanowej, Stanisława Jachowicza i Antoniny Machczyńskiej. Szczęśliwa matka, która takie wzory mając w pamięci, sama nauczycielką własnych dzieci być może. Lecz jakiéjże czci, jakiegoż poszanowania godna nauczycielka, która podług tych wzorów, pojmując szczytne swe powołanie, prawdziwie macierzyńską miłością przejęta, wyręczając matkę, staje u domowego ogniska jako kapłanka darząca światłem religji, moralności i nauki młodociane pokolenia. Czytając i odczytując zawsze z równém zajęciem tę książeczkę, chciałoby się zawołać do matek i nauczycielek: czytajcie, czytajcie,—wyuczcie się jéj choćby na pamięć! A gdy dzięki wskazówkom, które w niéj znajdziecie, ujrzycie owoc waszych starań, ujrzycie postępy waszych uczniów lub uczennic, kiedy umysł ich już samodzielnie rozwijać się i działać zacznie, dajcie im ją za ich pilność i połuszeństwo jako nagrodę.

„*Powieści dla młodocianego wieku*,“ utwor naszéj autorki wydany w Poznaniu 1868 roku. Dla pilnego dziecka, książka jest najmilszą nagrodą, a ta o któréj wspominamy, zawiera tyle ślicznych rzeczy, że dla czytania jéj chłopiec lub dziewczynka, co już myśleć i zastanawiać się umieją, chętnie odbiegą innych rozrywek i zacna, czysta łza uwielbienia i wdzięczności dla autorki zalśni w ich źrenicach. Dla dorosłych zaś, książeczka ta będzie przypomnieniem pierwszych uczuć i wrażeń z lat dziecinnych, które potém w dojrzałym wieku tak jasnym blaskiem w pamięci naszéj świecą.

Te są znajome nam prace naszéj autorki. Drobne poezje swoje i artykuły prozą ogłaszała w *Opiekunie Domowym.* W nich, jak we wszystkich jéj pismach, wieje ten sam duch wiary i miłości, taż sama zacność i świętość uczuć i myśli.

Nie myśleliśmy wcale zajmować się krytycznym ich rozbiorem; trafniejszem ocenieniem nad wszelkie rozprawy będzie uczucie każdéj matki, każdéj nauczycielki, po przeczytaniu tych utworów, gdy w sercu swém wzniosą pomnik wdzięczności ku czci zacnéj autorki. Zupełne oddanie się zawodowi swemu, święty zapał który wszystkie jéj pisma ożywia, każą nam się spodziewać wkrótce ogłoszenia drukiem nowych jéj prac na téj niwie, na któréj z chlubą zaliczyć ją do pierwszorzędnych pracowników możemy.

*Stanisław Rewieński.*

---

## NIEBIESKA CHUSTKA.

(Ze wspomnień starego wędrowca).

No, opowiedz nam pan cośkolwiek ze swoich przygód, wszak to tyle lat po świecie bujałeś, że niepodobna, abyś pan nie miał jakich ciekawych epizodów do opowiedzenia. Oh! to prawda, że los ganiał człowieka po świecie. Gdzie to się nie było, czego to się nie zaznało i nie widziało, a wszystko przeszło jak sen. Z tylu znajomych nikt mi już nie pozostał, ci zginęli w Egipcie, ci we Włoszech lub Hiszpanji, a dla innych Berezyna lub Lipsk stały się grobem. Tylko ja, starzec, czekam

i czekam, aż z kolei i dla mnie się mogiła roztworzy. Eh, mój panie, będzie jeszcze czas o tém myśléć; kto tam wié na kogo przyjdzie koléj stawić się na ten ostatni appel, dajmy więc temu pokój i lepiéj nam pan opowiedz jakiś ciekawy ustęp ze wspomnień swoich. Tak prosiliśmy jednego starego naszego wędrowca. No, kiedy chcecie koniecznie, to słuchajcież. Opowiem wam nieszczęśliwy koniec niemieckiego żołnierza, imieniem Piotr, bo mi ten wypad‹k jakoś głęboko utkwił w pamięci i sercu.

Lepsze to dawniéj były czasy, gdyż człowiek był młody, zdrów i do tańca i do różańca, jak to powiadają. Było to pod koniec Października 1809 roku. Przebywałem wtedy w Orleanie we Francji i znając w okolicy właścicieli zamku Bardy, chodziłem tam często piechotą na spacer. Razu jednego wyszedłem sobie z miasta i idąc przez pole do drogi, którą pójść miałem, spostrzegłem maszerujący pułk legji zagranicznéj, którego żołnierze do różnych należeli narodowości, najwięcéj jednak było w nim Niemców. Przyśpieszyłem kroku, aby się więcéj przybliżyć do wojska i usłyszeć dobrze muzykę pułkową, któréj zawsze z przyjemnością słuchałem; ale muzyka wkrótce umilkła, tylko od czasu do czasu dawał się słyszeć krótki takt wybijany na bębnie, zgodny z jednostajnym marszem żołnierzy.

Po takim półgodzinnym marszu spostrzegłem, że pułk skręca na niewielką płaszczyznę, otoczoną sosnowemi drzewami. Zapytałem kapitana, którego dobrze znałem, czyliby tu mieli mustrę robić?

—Nie, odpowiedział, złożymy tu sąd wojenny i zapewne rozstrzelamy jednego żołnierza z méj kompanji, ponieważ okradł gospodynię, u któréj stał na kwaterze.

—Jakto, zawołałem, będziecie sądzić i wyrok natychmiast wykonacie?!

— Tak, odrzekł tenże, takie są nasze prawa, a wymówił to takim głosem, jakby to było najnaturalniejszą rzeczą w świecie. Jeżeli pan jesteś ciekawy, dodał mój znajomy kapitan, to cię umieszczę tak, że będziesz mógł wszystko dobrze widziéć. Zresztą to nie będzie długo trwało; sprawiedliwość u nas, wedle kodeksu wojskowego, szybko się wymierza.

Ponieważ, jak to zwykle u młodych bywa, ciekawy byłem wszystkich widowisk, choćby tak smutnych jak to, którego właśnie miałem być świadkiem, przyjąłem grzeczność kapitana i poszedłem za nim, chcąc widziéć jakie wrażenie na twarzy skazanego wyrok śmierci ma wywrzéć. Tymczasem pułk uformował się w czworobok, a z boku nieopodal wojska kilku żołnierzy kopało dół w ziemi. Grabarzom tym przewodniczył podporucznik, gdyż w wojsku wszystko musi się odbywać w porządku, wedle regulaminu, i nawet kopanie grobu dla żywego jeszcze człowieka, inaczéj się odbywać nie może.

W środku uformowanego czworoboku, ośmiu oficerów zasiadło w półkole na bębnach, dziewiąty zaś, nieco naprzód wysunięty przed nimi, pisał coś na papierze, który trzymał na kolanie. Robił on to z taką obojętnością, że zdawało się, iż czyni to jedynie dla tego, aby człowiek nie został zabity bez dopełnienia pewnych formalności prawnych.

Przywołano oskarżonego. Był to człowiek młody, wysokiego wzrostu, fizjonomji bardzo łagodnéj i miłéj. Za nim postępowała kobiéta już nie młoda, jedyny świadek i oskarżyciel obwinionego.

Kiedy pułkownik zwrócił pierwsze swoje pytania do kobiety. „To niepotrzebne, zawołał oskarżony żołnierz. Wyznam wszystko jak było. Prawda, ukradłem chustkę mojéj gospodyni tu obecnéj.”

*Pułkownik.* Jakto, ty Piotrze, coś uchodził zawsze w pułku za tak spokojnego i dobrego żołnierza.

*Piotr.* Prawda, mój pułkowniku, zawsze starałem się zadowolnić moich przełożonych. I teraz też nie popełniłem téj kradzieży dla siebie, ale dla Marji.

*Pułkownik.* Cóż to za jedna ta Marja?

*Piotr.* To Marja która tam mieszka.... w kraju rodzinnym koło Arenberga. Biedna Marja, już ją nie zobaczę nigdy!

*Pułkownik.* Nierozumiem cię Piotrze, wytłómacz się jaśniéj.

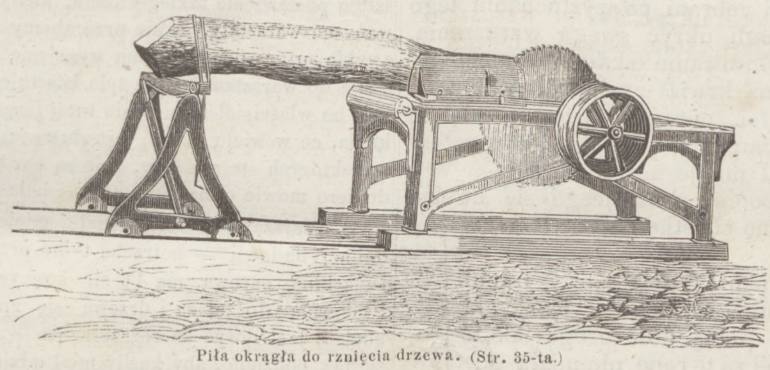
*Piotr.* Oh! mój pułkowniku, przeczytaj tylko ten papier, i podał mu list, którego następna treść dobrze mi utkwiła w pamięci.

*Mój dobry Piotrze!*

Korzystając z powrotu urlopowanego Arnolda do twojego pułku, piszę do Ciebie ten list i przy nim załączam Ci na pamiątkę jedwabny woreczek, który zrobiłam sama. Zrobiłam go w sekrecie przed rodzicami, którzy mię zawsze łają, że Cię tak kocham, że zapomnieć To obie nie mogę i mówią, że Ty do nas już nie wrócisz. Nieprawdaż, że Ty do nas powrócisz, że Ty o mnie nie zapomnisz nigdy? Zresztą gdybyś Ty nawet i nie powrócił, to ja i tak kochać Cię nie przestanę. Przyrzekłam Ci moją rękę, pamiętasz wtedy, kiedyś to znalazł moją niebieską chustkę, kiedyśmy tańczyli razem w Arenbergu. Kiedyż Cię więc zobaczę? Ale Ty masz jeszcze przebyć w pułku dwa długie lata. Przebądź je więc prędko, a pobierzemy się skoro swój czas wysłużysz. Jakże wtedy będziemy szczęśliwi, zawsze z sobą, nierozdzielani więcéj! Bądź zdrów, mój drogi Piotrze.

Twoja kochająca cię *Marja.*

P. S. Przy sposobności staraj się przysłać mi co na pamiątkę z Francji, nie dla tego, abym się obawiała zapomnieć o Tobie, ale żebym to mogła miéć zawsze przy sobie. Ten upominek, który mi nadeślesz pocałujesz wprzód, a jestem pewna, że



Piła okrągła do rznięcia drzewa. (Str. 35-ta.)

znajdę to miejsce, którego się Twe usta dotknęły. Jeszcze raz bywaj mi zdrów, mój drogi.

Do widzenia się.

Po skończeniu czytania tego listu, Piotr mówił daléj:

Arnold wczoraj wieczorem ten list mi doręczył. Przeczytawszy go, przez całą noc nie mogłem oka zmrużyć. Myślałem tylko o Marji i o naszym kraju. Marja pragnęła, abym jéj coś z Francji nadesłał. Ani grosza nie miałem i myśleć nie mogłem, żebym zkąd dostał pieniędzy, gdyż niedawno co wziąłem forszus na mój trzymiesięczny żołd, aby zaopatrzyć na drogę mego krewnego, który po wysłużeniu swego czasu w pułku, miał wracać do kraju. Wstawszy rano roztworzyłem okno mojéj kwatery i spostrzegłem tuż na sznurze zawieszoną niebieską chustkę. Podobna była do téj, jaką Marja miała, jak dwie krople wody: był to ten sam kolor niebieski, też same paski białe. Licho mnie jakoś skusiło, żem sięgnął po nią ręką i żem ją włożył do tornistra. Wyszedłem na ulicę, lecz żałując mego postępku, wróciłem napowrót, aby tę zdobycz położyć w swoje miejsce, lecz spotkałem w sieni moją gospodynię. Znaleziono chustkę w moim tornistrze. Oto cała prawda jak się rzeczy miały.

Oficerowie na sąd zebrani po wysłuchaniu tego opowiadania nie mogli ukryć swego wzruszenia, jednakowoż przy głosowaniu skazali winnego jednozgodnie. Z zimną krwią wysłuchał czytanego sobie wyroku śmierci, poczém zbliżywszy się do dowódzcy swéj kompanji, poprosił go o cztery franki. Kapitan dał mu je natychmiast.

Widziałem go potém zbliżającego się do kobiéty któréj zwrócono chustkę i słyszałem jak mówił do niéj:

— Przebacz mi pani. Oto są cztery franki. Nie wiem czyli ta chustka warta jest więcéj, ale gdyby tak było, to ją płacę dość drogo jak to pani widzisz, abyś mi jéj za tę cenę nie miała odstąpić. Wziąwszy wtedy chustkę od kobiéty, która uważnie oglądała otrzymane pieniądze, żołnierz pocałował chustkę i zbliżył się do kapitana.

— Panie kapitanie, powiedział on do niego, gdy pan będziesz przechodził kiedy przez okolicę Arenburgu, to zapytaj się tam o moją Marję i oddaj jéj tę chustkę, ale jéj nie mów ile mnie jéj nabycie kosztowało. Potém przeżegnał się i poleciwszy Bogu swoją duszę, poszedł śmiało ku miejscu, gdzie już kilku odkomenderowanych żołnierzy stało w pogotowiu z nabitą bronią. Widząc to, odszedłem z placu i zapuściłem się w las, nie chcąc czekać końca téj strasznéj tragedji. Odgłos strzałów wkrótce dał mi poznać, że się już ona ukończyła. Niedługo potém posłyszałem dolatujące do mnie tony muzyki wojskowéj, wygrywającéj jakieś wesołe zwrotki, tony te dochodziły mnie coraz słabiéj. Wojsko pomaszerowało z powrotém ku miastu. Wola prawa została spełnioną.

*Zygmunt Gawarecki.*

## Machiny zastępujące pracę ręczną w małym przemyśle.

### *Piła okrągła do rznięcia drzewa.*

Dotąd jeszcze prawie wszystkie pisma techniczne odwołują się z opisaniem machin do wzorów przedstawionych na Wystawie Paryzkiéj i ja zatém cofnę się do tego czasu, opisując mechaniczną piłę, szczególniéj w małym przemyśle używaną.

Jedną z głównych przyczyn złego stanu małego przemysłu u nas jest ta, iż rzemieślnicy posługują się bardzo rzadko machinami — i trzeba już zamożnéj fabryki, wychodzącéj z granic rzemieślniczego warsztatu, aby takiéj machiny używała.

Przyrządy, o których tu mówić będę, wszystkie siłą ludzką dadzą się poruszać; ale działanie ich o wiele wzrasta, jeżeli są poruszane siłą machin parowych.

Pojęli to zagraniczni rzemieślnicy doskonale i dziś już bardzo wielu właścicieli nieruchomości miejskich buduje domy w ten sposób, że przeznaczają takowe na pomieszczenie warsztatów wszelkiego rodzaju i budują w suterenach machinę parową od 10 do 30 sił konnych, w miarę obszerności budowl i jakości warsztatów, jakie mają być w nich pomieszczone. Rzemieślnicy wynajmując lokal na fabrykę, wynajmują zarazem i siłę, od jednego konia do ilu potrzeba. W jednym gmachu dwu lub trzech piętrowym, mieści się kilku rzemieślników. Widziałem taki dom w Berlinie, będący własnością kamieniarza; na dole ma urządzone cztery piły do rznięcia kamieni, wyżéj są fabryki wstążek, mieszka tam ślusarz, tokarz i stolarz. Tak różnorodne rzemiosła, a przecież zupełnie się godzą.

Przy takim systemacie, co za oszczędność w materjale palnym — o ileż mniejszym kapitałem można zacząć prowadzenie jakiego warsztatu, nie potrzebują funduszu na stawianie budowl i machiny parowéj; o ileż to taniéj kosztuje postawienie takiego domu, kiedy jest od razu budowany na warsztaty, a nie przerabiany z mieszkań, jak się zwykle u nas dzieje. Tam wynajęcie lokalu od razu już z siłą do warsztatów, nie tyle kosztuje, co u nas sam lokal, bo właściciel musi sobie tutaj liczyć zniszczenie mieszkania, co w wielu razach jest słuszném, bo wyziewy i kurz z niektórych warsztatów, nie są bardzo znośnemi: a cóż dopiero mówić o ciągłym stuku i hałasie.

W Warszawie jest doskonałe miejsce na założenie podobnéj budowli — potrzeba tylko przedziały porobić, bo i machina parowa ma 16 sił konnych (koni parowych) i tokarnia do żelaza i drzewa się znajduje — a przytém miejsca jest dosyć do rozszerzania się; dziedziniec duży da się tak podzielić, aby każdy miał odzielne wejście, słowem są wszelkie waruki do podobnego zakładu. Jest to fabryka p. Rozpendowskiego i Wspólki, która zupełnie odpowiadałaby celowi.

Ale za daleko odbiegłem od założenia, przystępuję więc do opisu mechanicznych przyrządów. Jest jedno z rzemiosł posiadających najwięcéj podobnych machin, a tém jest: *stolarstwo. Piły mechaniczne* grają dzisiaj niesłychanie ważną rolę w ułatwianiu robót *stolarskich.* Używa się ich nie tylko w gospodarstwie wiejskiém, ale służą także do domowego użytku, po fabrykach i innych przemysłowych zajęciach. W gospodarstwie i w większych zakładach, do rznięcia kloców drzewnych na belki, bale i deski używano dotąd pił podłużnych prostokątnych, a do ich poruszania używano siły maszyny parowéj lub wody. Piły te działają tylko idąc z góry na dół, dla otrzymania zaś następnego rzazu (sznitu) piła taka odbywa bezużyteczną drogę z dołu do góry. Nie potrzeba na to żadnego dowodu, że piły takie bardzo wiele czasu marnują. W Anglji i Ameryce, gdzie stosunkowo wielką ilość budulcowego drzewa potrzebują, wpadnięto na pomysł, dla zużytkowania całkowitéj siły machiny i czasu, zastąpienia piły zwyczajnéj taką, którąby pracować mogła bez przerwy i piłę odpowiadającą temu warunkowi nazwano *okrągłą* albo *cyrkularną.*

Piły okrągłe pojawiły się także niebawem we Francji, Niemczech i w naszym kraju, i dzisiaj można je widzieć przy każdym tartaku, przy każdym większym fabrycznym zakładzie, u majstrów ciesielskich i stolarskich, a nawet używa ich się do krajania cukru w głowach, jak to widzieć

można w handlu p. Krupeckiego w Warszawie. Piła ta stanowi powierzchnię koła, a jéj obwód opatrzony jest ostrymi zębami. W skutek rotacyjnego ruchu téj piły, otrzymuje się rzaz ciągły i nieprzerywany, nie traci się więc nic na poruszającéj ją sile. Zresztą konstrukcja prosta téj machinki—jak to z rysunku widzieć się daje—zapewnia jéj pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi piłami. Rznąca część owéj machinki, to jest blat okrągły zębaty, osadzony jest na żelaznym walcu, spoczywającym w dwóch metalowych panewkach, w stole żelaznym albo drewnianym; z drugiego końca owego walca żelaznego, znajduje się albo koło zamachowe lub też szajbka żelazna, odbierająca ruch od maneżu, koła wodnego, maszyny parowéj lub wreszcie ręki ludzkiéj. Stósownie do przeznaczenia, w jakiem rzeczone piły są budowane, posiadają rozmaitą wielkość; zwykle od 12 do 36 a nawet do 48 cali średnica ich wynosi. Używa się ich do rznięcia bali, desek, sztachet, łat do fugowania i do przerzynania drzewa na opał przy gorzelniach i cukrowniach. Na ten sam walec, na którym się piła osadza, zdjąwszy takową, osadza się noże do wyrzynania gzémsów; a w miarę zmieniania się gzémsów, inne noże się osadzają. Koszt jéj wynosi od 80 do 350 rubli. Koszt ten będzie się zdawał nie jednemu za wielki, ale zważywszy, że piła okrągła, jeżeli ma zupełnie odpowiedzieć celowi, musi być z jak największą starannością i z jak najlepszéj stali wykonaną, że piła okrągła w skutku swoim wszelkie piły przewyższa, a niezawodnie nabędziemy przekonania, że koszt ten jest nie wielki, ile że się w bardzo krótkim czasie powraca. Ja w moim zakładzie przy fabrykacji zapałek taką piłę posiadam, a nabyłem ją od p. Zieleniewskiego w Krakowie za 150 reńskich czyli przeszło 90 rubli; trochę za drogo, gdyż okucie ważyło tylko 100 funtów, i dodanych sobie miałem kilka stalowych nożów, jak mi mówiono, po koleżeńsku. [1])

W dalszym ciągu pisać będę o innych narzędziach stolarskich i ślusarskich.

*Andrzéj Krygier.*

*Rzuców.*

## Wiadomości Techniczne.

— **Galwaniczne posrebrzanie żelaza** udaje się z łatwością przy oczyszczeniu poprzednio żelaza i użyciu następnie cieczy posrebrzającéj. Żelazo oczyszcza się najprzód mechanicznie z wszelkiéj rdzy i zanurza przed posrebrzeniem na kilka minut w kwasie saletrzanym, którego gęstość 1 : 2 wynosi i obmywa następnie. Ciecz posrebrzającą robi się przez rozpuszczenie jednego łuta saletrzanu srebra w 16 łutach wody wrzącéj i dodaje 2 łuty cyjanku potasowego. Po rozpuszczeniu się cyjanku, wlewa się 48 łutów wody, zaprawionéj jednym łutem soli kuchennéj. Potrzebnego prądu elektrycznego dostarczają 3 do 4 silne elementa.

*(Polit. Journal.)*

— **Przysposobienie tafli fotograficznych do zmniejszonych obrazów** nie udaje się dobrze przez mechaniczne wygładzenie. Oglądając taką płytę przez lupę, dostrzega się na niéj mnóstwo płaszczyzn drobnych, różnokształtnych i rozpraszających światło. *Meyer* w Berlinie, (Spandauer Strasse Nr. 67), sprzedaje płyty wolne od plam krystalicznych i doskonale przezroczyste, które są kwasem fluowodornym wyprawione. W ciemnicy czyli w kamerze, służą te płyty lepiéj od angielskich. *(Polit. Journal.)*

— **Utrwalenie koloru cynobru** odkrył profesor *Artus* z Jeny. Zapytany przez malarza pokojowego, jakby zapobiedz brunatnieniu z czasem miejsc malowanych cynobrem, doszedł po wielu próbach do przekonania, że 8 części cynobru, roztarte z jedną częścią kwiatu siarki i użyte do malowania, pokrywają dobrze i nie tracą czystego koloru swego, choćby poprzednio dla lepszego pokrywania małą ilością bieli ołowianéj zaprawione zostały.

*(Polit. Journal.)*

— **Rafinowanie oleju** amonją, uskutecznia się przez mięszanie 1000 części oleju surowego w mięszadle przez 15 do 20 minut z cieczą złożoną z 6 części amonji najmocniejszéj z 6 cz. wody. Po trzech dniach ściąga się dolne męty, zdatne na mydło, a pozostający oléj jest nienaganny i nie zawiera wolnych, w nim rozpuszczonych kwasów tłuszczowych, które przy czyszczeniu kwasem siarczanym powstają i czynią oléj niezdatnym do smarów. Powtóre unika się zmudnego zobojętnienia kwasu siarczanego wapnem i następnego cedzenia oleju.

Nie potrzebuję dodawać, że mięszadło jest walcem leżącym, z blachy żelaznéj, zaopatrzonym wewnątrz w skrzydła przymocowane do osi, któréj oba końce wychodzące z walca, są zaopatrzone w korby do obracania skrzydeł mięszających. U spodu mięszadła jest rura blaszana do odpuszczania osiadłych mętów. *J. B. R.*

## ROZMAITOŚCI.

— **Ucieczka dla nieszczęśliwych małżonków.** Jak wiadomo, nie ma nic łatwiejszego w Ameryce Północnéj, jak dopytać się żony. Potrzeba tylko cokolwiek widoczniéj zalecać się do jakiéj imościanki, ażeby natychmiast otrzymać pozew do sądu o dopełnienie obietnicy małżeństwa. Wtedy pozostaje do wyboru, albo ożenić się, albo zapłacić grube odczepne. Większa część kandydatów małżeńskich wybiera w takim razie, mimo woli, ożeniene się jako mniejsze złe. I słusznie; gdyż Północna Ameryka, która w tym względzie tak gorliwie bierze w obronę płeć piękną, postarała się także o to, ażeby zawiedziony małżonek mógł równie szybko pozbyć się nieznośnéj połowicy, jak przyszedł do niéj. Oto podług kodeksu Stanu Indjanny, nie potrzeba do rozwiązania małżeństwa niczego więcéj, jak tylko oświadczenia jednego z małżonków. Ażeby więc otrzymać rozwód, potrzeba tylko zostać obywatelem Indjanny; a nic znowu łatwiejszego nad to, gdyż czternastodniowy pobyt w granicach tego Stanu wystarcza do uzyskania w nim prawa obywatelstwa. Piękne Amerykanki nienawidzą naturalnie z całéj duszy ten złowrogi zakąt, i już niejedna Donna cofnęła skargę o przyrzeczenie małżeństwa, gdy przeciwnik jéj oświadczył: „Dobrze, ożenię się z panią, ale jutro jadę do Indjanny.” Jeden z dzienników amerykańskich illustrował niedawno tę ustawę o małżeństwie w Indjanie drzeworytem, przedstawiającym pociąg kolei żelaznéj w chwili, gdy wjeżdża do jednego z dworców tamtejszych, i konduktor krzyczy do wagonu: „Panowie, 25 minut czasu do rozwodu!”

— **Toast za zdrowie kobiet.** Sławny Karol *Vogt*, apostoł materjalizmu i Darvinizmu w Niemczech, następujący oryginalny toast wniósł na uczcie, którą temi czasy dla niego wydano:

„W pierwszym rozdziale *Pisma Świętego* Pan Bóg, jak wiecie, stworzył mężczyznę, w drugim wszakże spostrzegł się, że niedobrze było zostawić go samotnym, wyjął więc żebro i z niego stworzył kobietę. Cóż zatém idzie, panowie moi, oto my mężczyzni mamy żeber dwanaście, więc logicznie wnosząc, Adam musiał ich mieć trzynaście przed stworzeniem niewiasty, a trzynaście żeber mają małpy. Z tego wynika, że Adam był małpą i dopiero przez sto-

[1]) Chcących obeznać się bliżéj z tartakami, piłami okrągłemi i innemi przyrządami do tarcia i obrabiania drzewa, odsyłamy do Dziennika Politechnicznego braci Marczewskich z r. 1861 do artykułu *Jana Pietraszka*: „o Tartakac w ogólności etc”. *(Przyp. Redakcji.)*

sunek z kobietą uszlachetniony — uczłowieczył się. Z tego usprawiedliwiony bierzemy assumpt do podniesienia kielichów na cześć płci pięknéj—gdyby nie ona, bylibyśmy małpami."

— **Czy to instynkt czy rozum?** Przed kilku laty miałem niewielkiego, ale ślicznego kudłatego wyżła, który śród wielu swoich towarzyszy, szczególną odznaczał się mądrością. Trouvé, tak się mój pies nazywał, nie mógł się nigdy oprzeć pokusie, by, ile razy spotkał jeża, mimo doznawanych zwykle zawodów, nie probował pochwycić go i zadusić. Pewnego razu, towarzysząc mi do kąpieli, wynalazł znowu w lesie, nad brzegiem morskim jeża, który spostrzegłszy groźnego sobie nieprzyjaciela, natychmiast zwinął się w kłębek. Usiłowania Trouve'go pochwycenia zwierzątka, pozostały naturalnie jak zawsze bezskutecznemi, pomimo, że dosyć długo wszelkich używał ku temu sposobów. Rozdąsany takiém niepowodzeniem, cofnął się z dobrze zakrwawioną mordą o parę kroków, czekając, czy się jeż nie wyciągnie. Ale, gdy ten wcale nie myślał opuścić swojéj obronnéj pozycji, Trouvé zaczął przedniemi łapami nagarniać suche liście i takowemi nakrywać swego wroga. Zasypawszy dosyć grubą warstwą liści, uchwycił jeża najspokojniéj w świecie i wesoło ogonem wachlując a oglądając się na mnie z zadowoleniem, poniósł go nad brzeg morski i wrzucił do wody. Ma się rozumieć, że biedny jeż starał się jak najśpieszniéj na ląd wydostać. Lecz zaledwie tylko jego mała główka nad wodą się pokazała, mój Trouvé jednym zręcznym zamachem ujął ją w zęby i zdusił biedne stworzenie, które wyniósłszy na brzeg z tryumfem i oznakami najżywszéj radości u stóp moich złożył.

— **Nowy przyrząd do kontrolowania wszelkiego rodzaju ruchu.** Wszystkie, czynione dotąd usiłowania wynalezienia przyrządu do kontrolowania ruchu, okazywały się niedostatecznemi, ponieważ przyrządy takowe oparte jedynie na obrocie kół powozu, tylko ten jeden rodzaj ruchu sprawdzać mogły. Obecnie p. Laroulle, radca prefektury w Evreux wynalazł nader ciekawy przyrząd, za pomocą którego nie tylko ruch pojazdu, ale jeźdźca, a nawet i pieszego człowieka kontrolowanym być może. Zbudowany on jest na zasadzie wahań, jakim podczas ruchu ulega każdy powóz i wagon, tudzież osoba jadąca konno lub pieszo idąca. W pierwszym razie częstość tego wahania zależy od szybkości obrotu kół, w drugim zaś, od szybkości kolejnych ruchów nóg lub biegnącego konia. Główną jego częścią składową są dwie sprężyny i ołówek znaczący kreski na małym kawałku papieru, z których można się dowiedzieć o czasie, w jakim przyrząd zost^wał w ruchu, o przebytéj przez niego drodze, o częstości zatrzymywań się i ich trwaniu, czy ruch był poziomy, czy téż pod górę lub z góry. Dodanie jeszcze igiełki magnesowéj, mającéj jak wiadomo stały północno-południowy kierunek, wskazywać także może kierunek odbytéj drogi ze wszystkiemi jéj zakrętami i krzywiznami. Znawcy wychwalają bardzo ten nowy drogomiar, nazwany przez wynalazcę *autodromografem*, przepowiadają mu rychłe i powszechne zastósowanie do kontrolowania ruchu powozów, omnibusów, koni wierzchowych wynajmowanych, a nawet wszelkiego rodzaju *pieszych posłańców*.

☛ Patrz Dodatek.

## HUMORESKA.




**(Przy kupnie biletu na Koncert Lewandowskiego.)**

— Pan Michał. Tak napchano, niewiem czy będzie można *nos* przecisnąć.

— Kassyer. Jak czyj, Szanowny Panie.

# Dodatek nadzwyczajny do $N^{ru}$ $4^{go}$ Opiekuna Domowego 1870 r.

— **Nowe dzieła.** *Czarne godziny*, powieść współczesna, przez Wład. Łozińskiego, we Lwowie, u Wilda, 1869 r. W obecnym czasie, kiedy tak nie wiele wychodzi dobrych oryginalnych powieści, a wszystkie lepsze zużywają pisma czasowe, można zaznaczyć ukazanie się powieści takiéj jak *Czarne godziny* pana Władysława Łozińskiego, Lwów 1869 roku. Treść do téj powieści czerpana z życia: Syn zbankrutowanego szlachcica, Nikodem Mrokowski — zręczny, wytrwały i strawnego sumienia człowiek, bierze sobie za zadanie zrobić majątek: a tém samém utorować w świecie drogę do powodzenia i względów u ludzi.

Szuka przeto bogatéj żony i wkrótce poślubia Ludwikę Żarnicką, którą późniéj niewiedzieć dla czego Anną nazywa autor, dobrą i szlachetną, ale ułomną i słabowitą; jedyną pociechą ojca, który widząc bezgraniczną miłość swego dziecięcia dla Mrokowskiego, oddaje mu nieoględnie całą ogromną fortunę. Nikodem maltretuje teścia, nie kocha i dręczy żonę, która też wkrótce umiera, zostawiwszy jedyną córkę Ludwikę. Po śmierci Mrokowskiéj przychodzi do otwartych i skandalicznych scen pomiędzy zięciem i teściem, po czém ten ostatni, uchodzi z kijem żebraczym, aby ukryć swą nędzę i boleść w cichéj izdebce, domu leżącego pod „wysokim zamkiem" we Lwowie. Szlachetny i dumny nędzarz, marzy ciągle o nabyciu złota—tego klucza do powodzenia w świecie, stawia na loterję, los długo nieprzyjazny, uśmiechnął się nareszcie, starzec wygrywa dwa tysiące reńskich, a pieniądze te prawie w całości poświęca na wynalezienie źródeł nafty, w jakiejś podgórskiéj wiosce, należącéj do zubożałego szlachcica, z którym w spółkę wszedł Harnasz czyli raczéj stary Żarnicki, płacąc jego długi. Po długich bezowocnych próbach i wysiłkach, po strasznéj walce rozpaczy i nadziei, nafta znajduje się nakoniec. Żarnicki znów bogaty, wygrywa proces z zięciem i odtąd jak narzędzie Opatrzności, wynagradza cierpiącą cnotę. Piękna to chęć, rzadko w życiu realnem trafiająca się rola, tym piękniejsza, że starzec nie mści się, ale ze słowem miłości i przebaczenia przychodzi do Mrokowskiego, który go przecież odpycha, bo go ujrzał w *czarną godzinę* swego żywota, wtenczas kiedy nie tylko poniósł ogromne straty pieniężne, ale utracił ubóstwianą Reginę, drugą żonę swoją, z którą ożenił się za pomocą niecnéj intrygi, a która odkrywszy ją, uciekła z hrabią Albertem pierwszym kochankiem swoim. Nakoniec teść i zięć o mało razem nie znaleźli śmierci w płomieniach, z których wyratowani, pierwszy, aby odżyć na nowo przy boku ukochanéj wnuczki Ludwiki, którą łączy z jéj ulubionym zacnym Hieronimem Osockim, drugi, to jest Mrokowski złamany tylą gromami, utraciwszy władzę myślenia i czucia, żyje tylko czas jeszcze jakiś apatycznem życiem automatu. Kara to zasłużona, a nawet za małąby nam się wydała; taką odrazę w czytelniku budzi niecny charakter Mrokowskiego, gdybyśmy nie byli przekonani, że nie w dziwnych zrządzeniach losu, ale w piersi zbrodniarza Bóg umieścił głos karzącéj go sprawiedliwości. Scena miłości Reginy i Alberta skreślona tak namiętnie, iż zarzucićby można, że nie zgadza się z obyczajem zimno-konwencjonalnego świata, do którego oboje zakochani należą; — za to jakiż śliczny jest obraz cnotliwego Hieronima Osockiego, który najcięższą pracą, największemi ofiarami okupuje byt i spokojność swéj matki i nie chce odebrać jéj ani chwilki illuzji, a kochając Ludwikę głęboko i stale, milczy, aby nie zmącić pokoju dziewiczego serca. A obraz nędzy i upokorzenia, które w ślad za nią idzie, jakże po mistrzowsku skreślony.

Jakież zajęcie budzi ten oryginalny staruszek, co walcząc z niedostatkiem i pragnieniem złota, nie chce przecież przyjąć jałmużny, choć przyjmuje pomoc bezpłatną od biednego sieroty Staszka;—słowem, choć w „Czarnych Godzinach" nie ma żadnéj wybitnéj tendencji, należą one przecież do nader zajmujących powieściowych utworów. Dodać należy, że utwór ten zaleca się czystą i piękną polszczyzną, która nie zawsze odznacza wydawnictwa Lwowskie.

— **Jak się przychodzi do znaczenia i majątku.** Niedawno umarł w Londynie sławny bogacz, Lord Taunton, którego ojciec jeszcze był początkowo chudopachołkiem, nim za pomocą jenialnéj sztuczki, przez jedną noc, rzecby można—stał się właścicielem kolosalnego majątku. Jest to historja bardzo zajmująca. Piotr Cezar Labouchère, ojciec zmarłego Lorda, służył jako młody, ubogi komissant w biurze, sławnéj na cały świat, bogatéj firmy Baring. Dla ujmującéj powierzchowności swojéj, uzyskał wstęp do rodzinnego kółka swego szefa; a ponieważ był bardzo zdolnym w swoim zawodzie, polecał mu Baring często bardzo ważne poselstwa, do jakich używa się zwykle tylko doświadczonych szefów biura. Jedno z takich poselstw zawiodło go raz do Amsterdamu; do sławnego bankiera Hope, który polubił wielce młodego człowieka i zapewnił go po załatwieniu sprawy, dla któréj przybył, że byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby mógł przyczynić się do jego szczęścia.

— Jeśli pan szczerze pragniesz tego, rzekł młody Labouchère — to zrób mnie pan swoim wspólnikiem.

Hope zdumiony tą bezczelnością, skarcił młodzieńca surowo.

— A gdybym był zięciem Baringa? — odparł tenże.

— Zięciem Baringa! to inna rzecz; w takim razie przyjąłbym pana z otwartemi rękoma.

— Biorę pana za słowo! — rzekł Labouchère i powrócił do Anglji.

W kilka dni późniéj wprawił w niemałe zadziwienie swojego szefa, prosząc go o rękę jego jedynaczki, z zapewnieniem, że ją kocha, i że potrafi zyskać jéj wzajemność.

— Młodzieńcze, cenię twoją zdolność i gorliwość w służbie, ale widzę, żeś albo szalony albo coś gorszego jeszcze, rzekł dumny bankier.

Ale Labouchère nie dał się tém odstraszyć.

— A gdybym był wspólnikiem firmy Hope w Amsterdamie—zapytał—czy odmówiłbyś mi pan ręki swojéj córki?

— To inna rzecz—odparł Baring—jako wspólnik Hopego, byłbyś dla mnie bardzo miłym zięciem.

— Biorę pana za słowo—rzekł młodzieniec; napisał do Hopego, że mu została przyrzeczoną córka Baringa, złożył Baringowi dowód swojéj przyszłéj spółki z Hopem; stał się potém rzeczywiście spólnikiem Hopego i zięciem Baringa i—sens moralny niechaj wyciągnie z tego sam każdy ambitny młodzieniec. Także zmarły teraz syn jego, który w r. 1859 pod tytułem hr. Tauntona mianowany został członkiem izby wyższéj, miał żonę z domu Baring, córkę swojego wuja.

— **Nowa wystawa świata.** W Londynie myślą znów o nowéj wystawie powszechnéj, ale dopiero na rok 1872 i na warunkach innych, niż były urządzone wystawy powszechne dotychczasowe. Trudno byłoby je przewyższyć, szczególniéj ostatnią paryzką, a wreszcie i sami fabrykanci nie byliby podobno takiéj wystawie radzi, pomnąc na ogromne koszta, jakie przy takiéj okoliczności zawsze ponosili. Wystawa, o któréj myślą w Londynie, temby się od poprzednich różniła, że nie przyjmowanoby na nią wszystkiego, co dotąd za godne wystawienia uznawano, ale najgodniejsze tylko z najgodniejszego. Sami przemysłowcy każdego kraju zamieniliby się w sąd przysięgłych, i jako

znawcy, uznaliby: czy przedmiot przez jednego z nich proponowany do wystawy, należy do wyborowych między wyborowemi, i jest istotnie wyrazem postępu niewątpliwym. Taka metoda zredukowałaby niezmiernie ilość dostarczonych na wystawę przedmiotów, która zyskałaby w trójnasób na jakości, to coby na ilości straciła.

# OGŁOSZENIA.

## ADMINISTRACJA CZASOPISMA
## Opiekun Domowy.



Ma zaszczyt upraszać wszystkich prenumeratorów z Warszawy, że jeżeli któremu z nich najdaléj **do soboty** w którymkolwiekbądź tygodniu, pismo to wraz z **Czytelnią Domową**, przy każdym pierwszym Numerze w miesiącu dołączaną, dostarczonem nie będzie, to raczy o tém zawiadomić Redakcję pocztą miejską listownie **franco**, a poniesione przez niego **koszta portorji, Redakcja zwrócić przyrzeka**. Innéj bowiem kontrolli nad roznosicielami pisma, rozciągnąć **na teraz** niejesteśmy w możności.

(7—3—1)

Nakładem Księgarni **S. H. MERZBACHA** wyszła
w 3-m powiększoném wydaniu

## NAUKA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

podług najnowszych zasad, popularnym sposobem
wyłożona,

**dla użytku praktycznych gospodarzy**

przez

## S. A. SCHLIPFA

**professora w szkole agronomicznéj w Hohenheim,**

przełożona na język polski przez

## P. E. LEŚNIEWSKIEGO

Dzieło to, jako nader praktyczne i użyteczne **uwieńczone zostało nagrodą** przez **Towarzystwo agronomiczne niemieckie.**

Dwie edycje polskie prędko rozsprzedano i jako najlepsze tego rodzaju dzieło, zaprowadzone zostało przez byłego Dyrektora do praktycznego użytku w b. szkole agronomicznéj w Marymoncie.

Główna treść czyli opis rozdziałów jest następujący:

1) Znajomość gruntu;—2) Dobywanie gruntu; 3) O narzędziach do uprawy roli; — 4) Nauka o nawozach;— 5) Uprawa roślin;— 6) Uprawa roślin w szczególności;—7) Zmianowanie; —8) Uprawa łąk; — 9) Pielęgnowanie drzew owocowych — 10)Nauka chowu zwierząt domowych;—11) Chów bydła rogatego;—12) Chów owiec;—13) Chów koni; — 14) Chów świń, apteczka dla zwierząt domowych;—15) Chów pszczół.

Cena pierwszych dwóch wydań tego dzieła była rsr. 2, nowa zaś edycja 2 tomy, w jednym stronnic 544, na pięknym papierze kosztuje **tylko rs. 1 kop. 20.**

Przysyłający tę kwotę, kosztów portorji nie ponosi.

## „ZORZA,"

**pismo niedzielne dla ludu Miejskiego i Wiejskiego—z obrazkami.**

W roku 1870 rozpoczęło **5-ty** rok swego istnienia. Pismo to najtańsze ze wszystkich w kraju, pomieszcza: Artykuły Religijno-moralne, Powiastki stosowne, krótkie Poezyjki; Życiorysy ludzi wsławionych na drodze poświęcenia się, przemysłu i uczciwéj a wytrwałéj pracy; niemniej wiadomości dotyczące ludu, rzemiosł i nauk przyrodzonych; wreszcze rzeczy bieżące odpowiednio wybrane, rady gospodarskie i urywki zabawne. — Cena **Zorzy** w Warszawie, jak dotąd po kop. 15 miesięcznie; dla prowincjii Cesarstwa: kwartalnie kop. 75, w tym samym stosunku półrocznie rs. 1 k. 50; rocznie rs. 3; w których to cenach mieści się 15% dla poczty i koszta expedycji.—Urzędy i stacje pocztowe nie przyjmują od r. 1870 prenumeraty na żadne pisma; wypada przeto z prenumeratą zgłaszać się wprost do Redakcji Zorzy, Nr. 24 (Nowy) ul. Nowy Świat.

(8-1-1)

## KALENDARZ ROLNICZY.

Na rok 1870-ty wydany został w dwóch częściach nakładem Redakcji **Gazety Rolniczéj**. Wydawnictwo to, oddawna pożądane przez obywateli ziemskich, po raz pierwszy wyszło w Warszawie w tej saméj objętości i z uwzględnieniem treści, jaką rokrocznie podają znani światu agronomicznemu gospodarze niemieccy **Mentzel i Lengerke**. Od wydawanego przez b. Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiém **„Pamiętnika dla gospodarzy wiejskich"**, ogłoszony na rok 1870 **„Kalendarz Rolniczy,"** odróżnia się najprzód cztery razy prawie większą objętością, skutkiem pomnożenia tekstu i podziałem na dwie części, z których pierwsza oprawna, oprócz zwykłych wiadomości kalendarskich z dodaniem Świąt RzymskoKatolickich, podług czasu ich obchodzenia w Cesarstwie, mieści tablice, obejmujące wyliczenia w materjach codziennego niemal użytku gospodarskiego. Również do tej części dodany został rubrykowany konotatnik, do zapisywania każdego dnia spostrzeżeń, notatek lub obrachunków. Ta część kalendarza w wydaniu zastósowana została do formatu kieszonkowego i jako taka, obok pugilaresu umieszczoną być może. Część drugą stanowi książka, obejmująca informacje, ściśle zastósowane do bieżących potrzeb ziemian naszych; oraz rozprawy z najważniejszych przedmiotów, stanowiących o bycie rolnika.

Kalendarz ten kosztuje: dla prenumeratorów Gazety Rolniczéj, ale tylko *wprost* zgłaszających się do Redakcji, Rs. 1.—Dla prenumeratorów Biblioteki Rolniczéj kop. 75. Dla osób nieprenumerujących obu tych wydawnictw rs. 1 kop. 20 (Złp. 8).—Pieniądze przysyłać należy pod adresem Redaktora Gazety Rolniczéj w Warszawie, Ulica Solna Nr. 715.

Obok tego **Składy główne** tego wydawnictwa ustanowione zostały: w księgarni **Gebethnera** i **Wolffa** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w Warszawie Nr. 415 i w Składzie materjałów piśmiennych p. Antoniego **Szustra** przy ulicy Wierzbowéj wprost placu Teatralnego Nr. 473 Lit. c (121-6-3)

## KALENDARZ „ZORZY,"
## na rok 1870 (z obrazkami)

**po cenie 15 kop.**

jest do nabycia po księgarniach znaczniejszych i w Redakcji Zorzy (Nr. 24 Nowy Świat.)— Zawiera w sobie, bardzo **przystępne** opowiadania o **planetach, kometach, gazach, zaćmieniach i znakach** zwierzyńcowych (zodjakalnych) **miesięcy**; daléj kilka **powiastek, anegdoty, zwyczaje ludowe; wiersze** różne na cześć **Rzemiosł i Rzemieślników** (z obrazkami); **wiadomości i dorady**, tyczące się **zdrowia, gospodarstwa** Bożego, rolnego i domowego, oraz **szczegóły krajowe, o kasach pożyczkowych wiejskich**, a przytem **wykład jasny o telegrafach, jarmarki i ogłoszenia**. Autorami prac tych są: *Wojciech Jastrzębowski, Józef Bełza, Juljan Statkowski, Jerzy Kin, Gajewski i Józef Grajnert.* (124-3-3)

## APARAT FOTOGRAFICZNY

Busza, ćwierć-platowy z preparatami i dodatkami potrzebnymi do fotografji, jest do zbycia za umiarkowaną cenę od osoby znajdującéj się w przykrém położeniu materjalném.

— Wiadomość przy ulicy Jasnéj Nr. 2 (nowy), w sklepiku Zielińskiego. (12—1—1)

# EKONOMISTA I MERKURY

jedyne pisma w języku polskim, wyłącznie poświęcone rozpowszechnianiu wiadomości z dziedziny Ekonomiki teoretycznéj i stósowanéj do przemysłu, handlu oraz statystyki, administracji i finansów.

### Ekonomista,

pismo miesięczne, kosztuje:

W Warszawie: rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 4 kop. 80, półrocznie rs. 2 kop. 40, kwartalnie rs. 1 kop. 20.

### Merkury,

pismo tygodniowe, kosztuje:

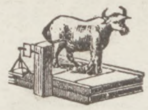
W Warszawie: rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 2; z przesyłką pocztą: rocznie rs. 5 kop. 20, półrocznie rs. 2 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 30.

### Obarazem,

W Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50.

Główna ekspedycja w Księgarni **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie.

Od Nowego Roku Redakcja przeniesioną zostanie na ulicę Niecałą Nr. 12 (nowy). (131—3—2)



## CENNIK
### WAG DZIESIĘTNYCH
### FABRYKI OSTROWSKIEGO i S-ki.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Na | 5 | pudów | Rs. | 15 |
| „ | 15 | „ | „ | 23 |
| „ | 25 | „ | „ | 30 |
| „ | 30 | „ | „ | 35 |
| „ | 50 | „ | „ | 50 |
| „ | 60 | „ | „ | 55 |
| „ | 75 | „ | „ | 60 |
| „ | 100 | „ | „ | 100 |

**Skład Główny w Zakładzie Rolniczo-Przemysłowo-Leśnym**

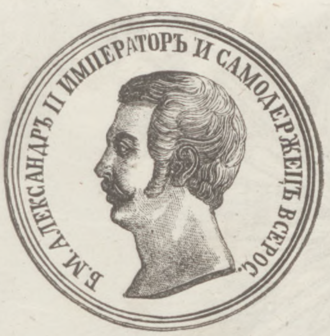
**OSTROWSKIEGO i S-ki,**

przy Ulicy Senatorskiéj Nr. 473*D* obok Kościoła.

(3—3—1)

**Spadkobiercy** dwóch sióstr Jana Lisieckiego— Marji Kozakiewiczowéj i Wiktorji Wysockiéj, z miejsca pobytu niewiadomi, zechcą się zgłosić w interesie własnego spadku około 10,000 rsr. wynoszącego do Redakcji **Opiekuna Domowego.** Również tamże potrzebna jest wiadomość, o miejscu zamieszkania i obecnym pobycie pana Chodylskiego, który podobno miał być pełnomocnikiem Hr. Małachowskich z **Końskich.**

(6—3—1)







# W OWCZARNI ZARODOWEJ

czystéj krwi





## ELEKTORALNO-NEGRETTI,

# SZYDŁÓW

pod Lutomierskiem, 3 mile od stacji kolei Łódź, sprzedaż tryków w drugim roku otworzoną została z dniem 1-go Stycznia 1870 r.

**Roman Mielęcki.**

(6—3—1)

Wydawca, Mieczyński Adam.—w Druk. J. Jaworskiego.—Za pozwol. Cenzury Rządowéj.—Redaktor: Oskar Stanisławski.